Cena numeru 6 zł. Opłacono gotówką.

Gazeta podhalańska

Dwutygodnik poświęcony sprawom kulturalnym, społecznym i gospodarczym Podhala, Spisza i Orawy

Rok 24. Nowy Targ, dnia 25 grudnia 1946 r. Nr. 12

PODŁAZY

Starym podhalańskim obyczajem, który uświęcił czas, przychodzimy do Was w dniu Wigilii, sypiąc na stoły ziarna owsa i życząc jaknajserdeczniej przy świętym opłatku:

Na scęście — na zdrowie
na to Boze Narodzenie
co byście byli scęśliwi, weseli,
jako w niebie janieli.
Coby sie Wom darzyło, mnozyło...
w komorze, oborze,
wsędyl dobrze.
W kazdym kątku, po dziesiątku...
w kolebecce po dzieciątku i t d.

Kochani nasi Podhalanie, Czytelnicy, Sympatycy i Przyjaciele. Druga to już Wigilia, którą obchodzimy w nowej, naprawdę z gruzów i popiołów odradzającej się Polsce. Stół nasz przykryty białym obrusem, pod którym szeleści wonne siano, pod oknem stoi snopek owsiany: symbol chleba. Łamiemy się białym opłatkiem i życzymy sobie wszelkiego dobra.

Wigilijna wieczerza to czas szczęścia. A jednak i w dniu tym?... Zwracamy się myślą do tych, którzy od nas na zawsze odeszli, pomordowani w okrutny sposób. W niejednym domu, w niejednej rodzinie, zostanie próżne miejsce przy stole, którego już nikt nigdy nie zasiędzie, a na biały opłatek upadną gorzkie gorące łzy. Wierzmy jednak, że Oni w wczasie wieczerzy Wigilijnej są z nami; że z Ich cierpień wyrasta nasza Przyszłość, którą w mozole wykuwają ręce żywych.

Z wracamy się z gorącymi opłatkowymi życzeniami do tych, których Los rozrzucił po całej Europie i którzy napewno tęsknią za swoimi bliskimi i za Macierzą Polską. Życzymy im aby ptakiem mogli powrócić do Ojczyzny i z nami zasiąść przy wspólnym stole. Ich miejsce jest pośród nas nie zajęte i oczekujemy ich gorąco. Ojcowie nasi nazywali okres świąt Bożego Narodzenia: Godami — świętem Miłości i Pojednania I dla nas te „Gody" w roku przełomowym — niech będą takimi świętami: Pokoju i Pojednania, i żeby nasz Naród mógł stać się naprawdę jedną rodziną, kochającą się i nieskłóconą. Wewnątrz nas samych — leży nasza Siła. Niejedna już burza dziejowa biła w nasze progi i chciała rozwalić nasze chaty, a wychodzil śmy z nich zawsze wtenczas zwycięsko — gdy nastawała Zgoda Narodowa. I teraz tej Zgody i Pojednania musimy sobie przy opłatku przedewszystkim życzyć.

Więc w dniu w którym nam już po raz wtóry wschodzi betlejemska gwiazdka wolności, wskrzeszony napowrót do życia Związek Podhalan jak i Redakcja Gazety Podhalańskiej zasyła wszystkim Podhalanom — mieszkającym na wsi czy w mieście, pracującym na roli czy warsztatach, tym którzy są w kraju, jak również tym rozsypanym po dalekim świecie na emigracji; tym którzy w pocie czoła pracują w „majnach" amerykańskich — serdeczne podhalańskie zyczenia.

Na scęście na zdrowie,
na to Boze Narodzenie,
coby sie Wom scęściło, darzyło.
I co Wy fcecie —
Wiecie.

Hanka Nowobielska.

Z opłatkiem...

Z opłatkiem wypieszczonym w cieple rąk kobiecych
idę do Was we wczesny wigilijny wieczór
Najbliżsi — których jeno serce zdolne przeczuć
po świecie rozproszeni — i temu dalecy...

W omroczu płatków śnieżnych widzę Wasze twarze
o ustach zaciśniętych i w bólu pobladłych
chcę aby się miękko pod stopy Wasze kładły
słowa moje — echami — snutych kiedyś — marzeń...

Czy zdołam wyczarować w oczach Waszych promień
w oczach — co przepłakały zbyt długie godziny?
czasem się człek zapatrzy w śniegową kruszynę
i uśmiechnie się do niej — gdy resztę — zapomni.

— — — — — — — — —

Niechaj Was dziś przygarnie rozśpiewany kościół
na Pasterkę — ku szopce i małej Dziecinie
a może zrozumiecie — że wszystko przeminie
albowiem — żywot ludzki — jest tylko — marnością..

Hanka Nowobielska.

Kolenda z 1944.

Zakiela święty Józef posed posukać izbice
Juz sie narodził pod smreckiem malućki Jezusicek...

Pociorze Matki Boskiej zmiękiem sły w nocy głębokie
poklękły zadute śniegiem jedlicki i kopioki.

Nadeśli zaś juhasi — złozyli wielkie watrzysko
i usadzili przy niem Matke z Dziecięciem blisko —

Fajne zrobili siedzisko — nakładli mchu, cetyny
od wiatru — coby w ocy nie nasło burego dymu —

Jeden chleb ozmarzowoł — drugi kawołek kołoca,
Inksy sie sed przypatrzyć cy święty Józef nie wraco

Duskiem przebudził sie zając i smyrgnął burą kulą,
Zakołysały sie smrecki — Luloj Jezuniu — luloj...

Słuchali potem radia — o Polski gwarzyli sprawach
świtem — trza było uciekać — leskami sła obława...

Błysła gwiazdka...

Błysła gwiazdka na rubieży,
ponad ziemi naszej szmatkiem!
Czas by zasiąść do Wieczerzy
i podzielić się opłatkiem!...

Czas by podać sobie ręce
i za gwiazdką na błękicie
czy w niedoli czy to w męce
iść wytrwale poprzez życie!

I nie wątpić, nie narzekać,
że do życia brak sposobu, —
ale wierzyć, ale czekać,
choćby przyszło aż... do grobu!!!...

E. K.

TATRY.

Jak tylko ze snu się zbudzę
i dłońmi przetrę powieki,
biegnę popatrzeć przez okno
na ośnieżone me smreki;

na ten cudowny krajobraz,
co się z mgieł rannych wyłania:
na Tatry od Osobitej
aż do samego Hawrania:

A gdy już słońce ozłoci
wyniosłe turnie a szczyty,
i z ludzkich zagrod, uwroci,
wzniosą się dymy w błękity, —

w każdziutki taki poranek,
w blaskach, co zorzą zakwitły —
z ust mych, jak kwiaty z wiązanek,
padają słowa modlitwy...

E. K.

Granica górska w Tatrach
Niebawem będzie ustalona

"Gazeta Ludowa" warszawska w numerze 336 z 8 grudnia br. donosi:

„Sprawa granicy polsko-słowackiej w Tatrach — jak donosi Biuletyn Pol. Towarzystwa Tatrzańskiego w Warszawie — stanie się niebawem przedmiotem rokowań polsko-czeskich.

Granica tatrzańska jest granicą sporną oddawna. Niepodobna ustalić ściśle w bezludnym terenie wysokogórskim, historycznego i etnograficznego przebiegu granicy. Jasny jest natomiast jej topograficzny charakter i wynikające z niego konsekwencje gospodarcze i turystyczne.

Na obszarze Tatr teren polski jest oddzielony od słowackiego wyraźną linią grzbietową wysokich szczytów, które wyznaczają najsprawiedliwszy i najlepszy przebieg granicy. Tak więc do Polski winny należeć północne stoki Tatr, a do Czechosłowacji południowe. Grań Tatr Wysokich, Bielskich i Spiskiej Magóry włącza się więc wyraźnie do Polski, a oddziela od Czechosłowacji waine doliny Tatrzańskie: Jaworową, wraz z Koperszadami i Białej Wody, naturalna granica przebiega więc od granicznego obecnie szczytu Rysów, przez Wagę, Wysoką, Rumanowy i Żłobisty Szczyt, Żelazne Wrota, Małą, Wysoką, Polski Grzebień, dalej grupę Świstowego, Jaworowego, Lodowego, Kołowym i Jagnięcym na przełęcz pod Kopą Bialską dalej przecina łańcuch Bielskich Tatr i zbiega na Zdziarską przełęcz oddzielając dalej Słowacką część Spisza od Polskiej.

Granica taka jest najbardziej logiczną ze względu na same ukształtowanie terenu.

Nawet nazwy (Polski Grzebień, Koperszady Polskie) w tej części Tatr świadczą o naszych prawach. Ludność polska mieszka także na słowackim Spiszu do którego my jednakże pretensji nie wysuwamy, rozumiejąc, że dla doniosłej sprawy zbratania obu narodów tylko rozsądna ustępliwość i trzeźwość może zapewnić porozumienie".

Sprawa Mauzoleum na Harendzie

W krakowskim „Dzienniku Polskim" z dnia 4 grudnia b. r. Redaktor działu „Prawo i Życie" (nr 334) umieścił następujące uwagi:

Od Komitetu uczczenia pamięci Jana Kasprowicza otrzymała redakcja „Prawo i Życie" list z prośbą o wyrażenie opinii w sprawie Mauzoleum Jana Kasprowicza na Harendzie.

Z treści listu wynika co następuje:

1. Parcela zakupiona w 1926 r. pod budowę Mauzoleum została zaintabulowana na nazwisko p. Marii Kasprowiczowej, wdowy po poecie. Bez wiedzy i upoważnienia Komitetu, a na własną rękę przeprowadził transakcję kupna ś. p. Karol Stryjeński. Dzięki jego nieprzemyślanemu i nieopatrznemu postępowaniu, p. Kasprowiczowa stała się formalną właścicielką parceli i z tego tytułu podnosiła i podnosi pretensje, które są wypływem jej ambicji, ale w żaden sposób nie dadzą się pogodzić z koniecznością rozsądnego uregulowania całej sprawy i objęcia opieki nad Mauzoleum, wraz z obowiązkiem konserwacji przez gminę m. Zakopanego.

2. Komitet uczczenia pamięci Jana Kasprowicza ukonstytuował się i istnieje jako Stowarzyszenie zarejestrowane, a więc wyposażone w osobowość prawną na zasadzie pisma Urzędu Wojewódzkiego z dnia 4 września 1946 r. (art. 19 prawa o stowarzyszeniach z dnia 27. X. 1932 — Dz. U. R. P. nr 94, poz. 808).

3. Zarząd Miejski w Zakopanem gotów jest objąć pieczę nad Mauzoleum i jego konserwację na zasadzie aktu darowizny przy respektowaniu zastrzeżeń, które w imieniu Komitetu sprecyzował p. adw. dr Józef Diehl w piśmie z dnia 10 kwietnia 1937 r.

4. Wszelkie pertraktacje z p. Marią Kasprowiczową są bezcelowe, a sprawa Mauzoleum musi być ostatecznie załatwiona, albowiem Komitet uczczenia pamięci Jana Kasprowicza chce wypełnić bez reszty przyjęte przez siebie zobowiązania wobec społeczeństwa.

Nawiązując do powyższych przesłanek, zaznaczyć należy:

Twórczość Jana Kasprowicza stała się dobrem całego Narodu i niedopuszczalną jest rzeczą, ażeby wdowa po nim dyktowała warunki niemożliwe do spełnienia, uzależniając od nich przejęcie opieki nad Mauzoleum przez gminę m. Zakopanego, która daje możliwie najlepszą gwarancję natury moralnej i materjalnej, że powierzoną jej pieczę będzie spełniała z należytym zrozumieniem wagi włożonego na nią zadania. Ponieważ wdowa po poecie stawia przeszkody nieprzezwyciężone, które wykluczają dojście do porozumienia i domaga się powołania do życia placówki kulturalnej, służącej interesom ludu i wybudowania odpowiedniego budynku na parceli, która ze względu na małe rozmiary do tego się nie nadaje, przeto nie pozostaje nic innego, jak skorzystać z przewidzianej w prawie cywilnym

i w prawie administracyjnym instytucji wywłaszczenia. Charakterystyczną właściwością tej instytucji prawnej jest przymus w formie orzeczenia o wywłaszczeniu, które wydaje właściwa władza administracyjna. Wywłaszczenie ma swą podstawę w § 365 austr. kod. cyw., a jest uregulowane w prawie o postępowaniu wywłaszczeniowym z dnia 24 września 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr 86, poz. 776). Znajdzie tu również zastosowanie rozporządzenie Prezydenta Rz. P. z dnia 6 marca 1928 r. o opiece nad zabytkami (Dz. U. R. P. nr 29, poz. 265).

Uważamy, że w sprawie niniejszej zachodzą wymagane przez art. 1 rozp. „względy wyższej użyteczności”, które decydują o możności wywłaszczenia, Z wnioskiem o wywłaszczenie powinien wystąpić Komitet uczczenia pamięci poety popierając go należytym uzasadnieniem z punktu widzenia interesu literatury, historii oraz pietyzmu dla pamięci Jana Kasprowicza, jako jednego z największych mistrzów słowa Polski współczesnej. Do podania należy załączyć odpowiednie załączniki, wskazać, na czym ma polegać wywłaszczenie oraz uzasadnić dopuszczalność wywłaszczenia ze względu na interes ogólny. Sprawę tę należało by naprzód omówić w Urzędzie Wojewódzkim z naczelnikiem Wydziału ogólnego i Wydziału Kultury i Sztuki.

O spółdzielczości.

(Dokończenie)

Zasad tych nikt „nie wymyślił”. Zrodziło je doświadczenie i potrzeby społeczne tego środowiska, któremu miały służyć tj. w pierwszym rzędzie proletariatu. Właśnie te zasady zapewniły towarzystwu imponujący rozkwit, ponieważ oparły cały ruch 1) na **bezwzględnie demokratycznej podstawie i 2) nie na sile kapitału,** którego robotnicy roczdelscy nie mieli, **lecz na sile zakupu,** na konieczności spożywania artykułów najpierwszej potrzeby, **a więc solidarnej podstawie członków wobec własnego stowarzyszenia,** tę solidarność zapewniał podział nadwyżki z końcem roku właśnie w stosunku do zakupów a więc zgodnie z najważniejszymi wydatkami gospodarstwa domowego. W nagrodę za zakup w swoim stowarzyszeniu otrzymywał spółdzielca nie tylko bezwzględnie lepszy towar po tej samej rynkowej cenie, lecz dużą oszczędność w końcu roku.

Spółdzielczość polska ma zasobą pół wieku istnienia. Daleko jej jednak do rozmachu narodów zachodnich a choćby i Litwinów po pierwszej wojnie światowej. Bardzo powoli zdobywa sobie w naszym narodzie uznanie gospodarczy sposób myślenia a przede wszystkim zrozumienie, że **solidarny wysiłek mas da najszybsze i najpewniejsze sukcesy.** Gdzie to nastąpiło, rezultaty i korzyści są widoczne.

Organizacja chłopa polskiego w poznańskim przed 1914 r. współdzielniach kredytowych ratowała polska własność rolną przed wykupem przez Niemców, kasy Stefczyka w Małopolsce bezprocentowym kredytem ratowały przed ruiną wiele drobnych i średnich gospodarstw chłopskich. Spółdzielnie mleczarskie przez masowy zbyt produktów mlecznych, podniosły opłacalność hodowli bydła i w ten sposób pobudzały jej rozwój. Spółdzielcze przetwórnie owocowe i jarzynowe otwarły zupełnie nowe możliwości dla zacofanego ogrodnictwa i warzywnictwa. Tam, gdzie już istnieje tzw. „Rolnik” lub spółdzielnia rolniczo-handlowa, chłop nauczył się nastawiać swoje gospodarstwo na potrzeby zorganizowanego eksportu a więc i na nieznaną dotychczas kalkulację zysku i strat. A spółdzielnie spożywców w mieście idąc śladem „pionierów” roczdelskich starają się zaspokoić elementarne potrzeby członków zakładając poza sklepami detalicznymi własne hurtownie a nawet zakłady wytwórcze o coraz większym rozmachu.

Pionierami ruchu spółdzielczego w Polsce byli Roumald Mielczarski i Stanisław Wojciechowski Prezydent Rzeczypospolitej w latach 1922 — 1926 r. Obaj zesłańcy polityczni, obaj działacze lewicowi i niepodległościowi z przed pierwszej wojny światowej, założyciele i redaktorzy pierwszego polskiego pisma spółdzielczego „Społem”. St. Wojciechowski zbiegiem lat wysunął się na czoło ruchu spółdzielczego w Polsce jako jego najlepszy znawca-teoretyk, propagator i organizator. Tym pionierom zawdzięcza polski ruch spółdzielczy swoje mocne podwaliny, a od szerokich mas będzie zależał jego rozwój i wpływ na całokształt naszego życia gospodarczego a nawet i kulturalnego.

H. Sędziwy.

Wszystkim naszym

Prenumeratorom

Czytelnikom

Przyjaciołom

Sympatykom

składamy

Życzenia Świąteczne

Jędrzej Skupień-Florek

O kulturze ludowej słów parę.

Od Redakcji: Umieszczając poniższy artykuł znanego działacza i naszego stałego współpracownika jako wypowiedź bezpośrednia strony zainteresowanej, dodajemy, że nie ze wszystkim z autorem się zgadzamy. Sądzimy jednak, że artykuł napisany z pasją wywoła ożywioną dyskusję na łamach naszej Gazety.

Coraz częściej słyszy się wypowiedzi i krytyczne uwagi o zaniku kultury czy sztuki ludowej Podhala. Uwagi te, całkiem słuszne, słyszy się bezpośrednio od ludzi z miast — inteligencji, którzy jako letnicy, tak przed wojną jak i obecnie, tutaj na Podhalu bywali i są na wywczasach, i jako tacy, zwłaszcza ci, co tu już bywali dawniej, od razu zauważyli owe zanikanie twórczości ludowej Podhala a zatem i „odwiecznego” stroju regionalnego górali. Oni też dziś, dosłownie, pytają się nas: — „Cóżeście, górale, porobili z tym waszym pięknym strojem, że was tak mało w nim widać?”.

W tej samej sprawie pojawiają się głosy i w prasie. Ostatnio na ten temat pisze p. Stan. Sieciechowicz w „Gazecie Podhalańskiej” Nr 5 z d. 11. 8. br.

Jak widzimy, że dotąd temi sprawami interesują się, że tak powiem panowie z miasta, którzy jako ludzie światli i uczeni należycie doceniają znaczenie kultury ludowej na wsi, jako jednej z tych cegiełek, które razem wzięte, tworzą wielkie bogactwo i piękno kultury narodowej. To też zanikanie kultury ludowej, wytwórczości przemysłu ludowego na Podhalu bardzo ich niepokoi. Są to miłośnicy piękna, pragnący jak największego rozwoju kultury na wsi oraz wytwórczości przemysłu ludowego i tu na Podhalu dopominają się o piękne stroje regionalne dla górali. O piękne kobiece gorsety, spódnice, o kożuszki-serdaki, cuchy i spodnie białe sukienne z owczej wełny.

Ale wśród tej miastowej ludności są i tacy uczeni inteligenci, którzy tę kulturę ludową podhalańską i całą wytwórczość jak gorsety, serdaki i cuchy chcą zamknąć w jednej niepozornej gablotce obok stroju Słuckiego. Jedną z tych ostatnich to p. Zofia Starowiejska - Morstinowa, której takie życzenie czytamy w Tygodniku Powszechnym nr 39 z d. 16. XII. 1945. Więc jedni tak, a drudzy siak radzą i dokwalujom — a my górale jako objekt obu stron zainteresowanych, obałamuceni słuchamy i milczymy — skoro my w tej sprawie mamy najwięcej do powiedzenia, a zwłaszcza do powiedzenia odnoszącego się co do zaniku wytwórczości przemysłu itp., i z jakich powodów tak się dzieje. W tym też celu zabieram głos, pragnąc z punkt własnych doświadczeń podać powody tego zanikania regionalnego stroju, o który wołają nie górale. Do nich też kieruję swoje słowa. Tych, co są przeciwko strojowi regionalnemu, zostawiam w spokoju, z tem zapewnieniem, że swoich portek góralskich za ich „cornepańskie” nie zamienię się ani do gablotki nie oddam.

Poza powodami, jakie wymienia p. Stan. Sieciechowicz, jest jeszcze kilka i różnych, ważniejszych, a niektóre istniały już przed wojną np. wzorowanie się na miejskiej modzie wygody i lekkości w noszeniu, a dla górali tańszej, łatwiejszej w nabyciu, bo prędszej

---

Antoni Zachemski

Jak kumoter Sęk na babskim rozumie wyseł.

Kumotrowie Sęk i Orzech towarzysyli oba wroz długie roki. Jak kumoter Sęk przyjechoł cy na jarmark, cy na odpust, cy choćby na ten przykłod po drzewo do lasa, toś juz móg wiedzieć, ze on ta i kumoter Orzech niedaleko bedzie. Bo oni juz tak między sobą mieli i tak se wiedzieli.

Kie sie parobcyli, to se oba ku jednej chodzowali. Nieroz przyśli ze sobą i na słowo, ale sie nikto temu nie cudowoł, bo przecie kozdy wie, jako jest, kie dwa koty koło jednej spyrki zachodzą. No. Nareście przysło tak, ze sie Orzechowi trefiła baba. Nie ta, co ku niej chodzowali, baba nie do figli, ba do rzecy. Trefiła sie i u kumotra u Orzecha było wesele. Nei dobrze. Gazdowało sie im nieźle, dzieciska rosły. syćko było, ale Sęk nimioł towarzyss i ostoł som. A baby takiej do rzecy jesce se nie wypatrzeł.

Zeńcie sie, kumotrze — padoł mu nieroz Orzech, kie sie ześli wroz cy na jarmarku, cy na odpuście, cy choćby na ten przykłod w polu przy robocie — zeńcie sie, bo chłop bez baby mało worce, a wos skoda.

— Tak wom posmakowało? — pytoł sie wtedy Sęk i jednym okiem delikatnie pozieroł na Orzecha.

— Cy posmakowało, cy nie, ale kieście chłop, to sie zeńcie.

— Dyć to nic, zenić sie, ale jako?

— Jako? Nie wiecie jako?

— I wiem i niewiem.

— Wypatrzeć se babe, przymilić ją, obłaskawić i po paradzie. Babom w to groj!

Kumoter Sęk dropoł sie wtedy poza uchem, pozieroł w góre i padoł:

— Joby to ta, kieby to ta, ale to ta...

I więcej o tym gwary nie było.

Tak przesło pore roków. Nareście co sie nie robi, w jedne niedziele kumoter Sęk przychodzi do kumotra Orzecha i pado:

od góralskiego ubrania (portki, cucha, serdak) nad którymi nasi wytwórcy musieli długo ślęczeć i pracować co powodowało większe koszta. A ludzie interesu, materialiści, nie lubią się kierować wyższymi celami — to też niejeden góral czy góralka nie oglądając się na ideę regionalizmu „ceprzyli" się, byle im było wygodnie i na kieszeń lżej. Były i inne powody i dziś jeszcze są, ale ostatnim i najpoważniejszym powodem zanikania kultury ludowej Podhala, a zwłaszcza zanikanie stroju — jest wojna.

Dlaczego? Otóż pierwszy powód na skutek wojny to brak wszelkich płócien kwiaciastych różnych kolorów, fabrycznych materjałów „tybetowych", których kobiety używały na swoje szerokie-zbiorzyste spódnice, brak materiałów pochodzenia fabrycznego jak pluszów i aksamitów na gorsety kobiece itd. Zaś te, jakie były w ich posiadaniu i w użyciu przed wojną, stopniowo się wydzierały, lub przechowane w ukryciu przed niemcami czy złodziejami, niszczyły myszy lub wilgoć i dziś tego niewidać.

Drugi powód, to kontyngenty wełny owiec oraz konfiskaty niezarejestrowanych owiec, rabowanie przez niemców sukna z foluszów i z domów z okazji różnych rewizji znalezionego powodowało brak surowca na cuchy, portki, nie mówiąc już o kożuszkach czy serdakach, kiedy za baranią skórę znalezioną przez niemców u gospodarza czy kuśnierza, groziła kula w łeb za niedozwolony ubój. Więc serdaki czy kożuchy musiano zastępować swetrami aby się jako tako okryć i od zimna uchronić, zresztą robienie swetrów zaliczyć trzeba do wzmożenia wytwórczości przemysłu ludowego, co dało możność dużego zarobku tutejszej ludności. Dalszy powód to celowe unikanie ubierania się w góralskie ubranie ze względów na różne łapanki i aresztowania, przed którymi trzeba było uciekać. To samo dotyczy ucieczki w czasie wywozu ludności na roboty do Rzeszy czy też dalszych okolic byłej „gubernii". Przechodzenie granic w różnych celach i potrzebach, jeżdżenie za żywnością w okolice Miechowa, czy do Swoszowic po zesypkowe zboże, które tamtejsi robotnicy wykradali z niemieckich magazynów i sprzedawali naszym góralom (za co niech im Bóg da zdrowie) którzy nocą czy w dzień uciekali polami do stacji i wsi innych symulując tamże niesionego zboża. We wszystkich i im podobnych wypadkach konieczne było posiadanie i ubieranie się w te „tandetne" ale miejskie ubrania, gdyż białe góralskie portki i góralski kapelusz zdradzały każdego uciekającego i ukrywającego się górala, bo swoją jaskrawością zwracały wszystkich uwagę, zwłaszcza gdy bywało się dalej poza Podhalem.

I jeszcze jeden i to najważniejszy powód, to sprawa „Goralenvolku", a którą niepotrzebnie, bo nie było tak źle, ludność z nizin rozdmuchiwała do okropności, powodując wrogie i nienawistne traktowanie ogólnie wszystkich górali. W dodatku i niemcy na górali też nie mieli oka za nieudanie się im tej imprezy „Goralenvolku" co było aż nazbyt wyraźnym dowodem naszej wrogości do okupanta. I tak to wskutek niecnej działalnośni byłych sanacyjnych karierowiczów (nie górali) Dr Szatkowskiego (krakowianin), i byłego oficera wojsk polskich kpt. Wiedera (z pochodzenia niemiec) którzy wymyślili ów Goralenvolk i zaprzągnęli weń Krzeptowskiego. ludność Podhala jako górale znalazła się między młotem a kowadłem, cierpiąc i od niemców i od swoich współbraci Polaków z innych krańców Polski. Były wypadki (co zresztą i ja przeżywałem) że Polacy na Polaka-górala ubranego z góralska, jadącego pociągiem w czasie okupacji napadali

---

— Wiecie, kumotrze, co?

— Ba jesce nie wiem, jaz dopiero powiecie.

— No to wom powiem.

— Coz ta powiecie?

— Umyślołek sie ozenić.

— Dyć my tu słyseli.

— No. I pewnie tak bedzie.

— Dyć dobrze.

— Ale wom powiem, ze sie mi babinka trefiła nieźle.

— Wiera?... — zacudowoł sie Orzech.

— Nieźle — pedzioł jesce roz Sęk i jaz sie som do sobie ośmioł.

— Majętno moze?

— Nie bez to.

— Urodno?

— Przygany jej nima, ale nie bez to.

— Robotno?

— Jo zrobie za sie i za babe.

— No to moze pobozno?

— I bez to nie.

— Djascy nadali, aj nadali — pado Orzech — bez majątku nie, bez robote nie i bez pobozność tez nie, no to bez coz sie wom tak udała?

Kumoter Sęk zakręcił głową, ośmioł sie, jednym okiem delikatnie poźroł na Orzecha i pado:

— Bez rozum.

— Jako?

— Bez rozum — przyświadczył Sęk — wasa baba mądra, ale ta jesce mądrzejso.

— Ktoby wej pedzioł?...

— Tak, kumotrze!...

— Psiokość zatracono, wiera od mojej, padocie, mądrzejso?

— Ho, juz co pedzieć, to pedzieć, ale mądrzejso.

— Wiecie, wiecie -- zacudowoł sie znowu Orzech.

— Rozumu mo za dwoje.

— Za dwoje? Besteryjo jedna, no to akurat lo wos baba. Zeńcie sie!

z podniesionymi pięściami a nawet i nożami, wymyślając im od „zdrajców", to znów dla zaczepki przyśpiewywano nam z góralska, że nie doszło do poważniejszych incydentów, to trzeba zawdzięczyć cierpliwemu milczeniu napastowanych górali. To wszystko zmuszało nas do zaniechania noszenia góralskiego ubrania, które by wskazywało, że się jest góralem. Zresztą sam góral siebie jako górala nienawidził, tak, że wielu górali robiąc urzędowe zdjęcie do „Kennkarty" ubierali się nawet w pożyczane „miejsko-pańskie" ubrania, by łatwiej uzyskać polską kennkartę, by rzeczowymi dowodami nie świadczyć sam przeciwko sobie że się jest tym „znienawidzonym" góralem.

Żyjąc w takich warunkach, nie mogło być mowy o rozwoju żadnej kultury ani wytwórczości przemysłu ludowego na Podhalu, lecz siłą rzeczy musiało nastąpić zanikanie. Dziś za mało jest bronić „Kultury Ludowej Podhala", dziś trzeba ją wskrzeszać od nowa niemal, jeżeli ma być i istnieć. Warunki ku temu dziś są już inne — lepsze, dużo z wymienionych powodów zanikania dziś już nie istnieje zwłaszcza tych materialnych — odeszły one wraz z okupantem. Do zwalczania pozostał tylko jeden, ten moralny powód, którym jest sprawa Goralenvolku złośliwie i z uporem nadal lansowana przez ludzi z dolin słusznie uogólniają sprawę przypisując winę wszystkim góralom. Cóż my górale winni temu, że przyszli niemcy i z całego Podhala zrobili zamknięty teren dla innych niż tu urodzeni nie dostępnej, a obcym przybyszom nie zamieszkałym tutaj 20 lat, kazali umykać poza Nowy Targ w dół? Cóż my winni, że ci przybysze chcący tutaj pozostać zapisali się na listę jako górale? Cóż my winni, że Jan Kołtun rodem z Krasnegostawu, domokrążny naprawiacz parasoli lub Walerian Wodarski z Miechowskiego i wielu, wielu im podobnych przyjęli kenkarty z literą „G"? Cóż my winni temu, że w ich t. j. niemieckich łbach powstała myśl zrobienia z nas swoich pobratymców, swej nordyckiej rasy i stworzenia tutaj oddzielnego księstwa góralskiego, a jego księciem uczynić płaszczącego się przed nimi Wacka Krzeptowskiego? Cóż winien temu ogół górali, że niemcy marzyli o stworzeniu z górali jakiejś tam formacji wojskowej, dla zasilenia swej armii? Uważamy, że nie to jest winą oskarżającą nas co chcieli niemcy z nas zrobić, tylko to, gdyby to wszystko byli osiągnęli co zamierzali. My możemy przyznać się do tej winy, że nie przyczyniliśmy się do utworzenia ani księstwa góralskiego, ani żadnej formacji wojskowej z górali złożonej — odpowiadamy za to, że cała impreza „Goralenvolku" nie udała się. Za te „zasługi" Górale Podhalańscy otrzymali takie same nagrody jak i reszta Polaków, w formie masowego rozstrzeliwania i aresztowania. Nie obeszło się bez górali i w obozach Dachau i Oświęcimia, z wielu ciał i kości górali, spalonych w piecach krematoryjnych, popiół i dymy rozniósł wiatr po świecie. A czy to wszystko zrobili góralom za ich współpracę z nimi?

Jeżeli prawdziwie chodzi o rzetelną obronę kultury i wytwórczości ludowej Podhala, to obrona ta prowadzona jednostronnie przez samych jej wytwórców i użytkowców — górali, działając nawet przez Związek Podhalan — jak nam doradzają, pożądanego rezultatu nie przyniesie. Tu musi, w tym wypadku działać o wiele szerszy ogół społeczeństwa niż same Podhale, niemal że tak powiem — cała Polska. Dziś po tej wojnie, niecnej i rozbijackiej robocie niemców, którzy celowo chcieli wszystkich Polaków między sobą poróżnić. Sprawa obrony kultury i wzmożenia wytwórczości przemysłu ludowego Podhala, musi być przestawiona na tory obrony górali-Podhalan, niesłusznie krzywdzonych pod względem patriotycznym. Ku temu sposobności jest moc i zawsze, tylko miłośnicy kultury ludowej, z całej Polski muszą się do tego zabrać. W tym celu trzeba społeczeństwu powiedzieć o góralach taką prawdę jaką ona jest.

Listy.

Od Redakcji.

Nareszcie doczekaliśmy się pierwszego listu od Rodaka za Oceanem. Napisał go Podhalanin, Wincenty Dąbrowski, zamieszkały w Chicago. Spodziewamy się, że utorowaną drogą popłyną listy i gazety w obie strony, czego życzyliśmy od samego początku wznowienia „Gazety Podhalańskiej". Jak przyjęto nasze wydawnictwo w Ameryce, niech zaświadczy sam list, który tutaj przytaczamy:

Szanowni Panowie! Mam przed oczyma wiadomości ze stron ojczystych — Gazety Podhalańskiej — którą gdy czytałem (nr 1 i 2) serce poczęło się radować i bić raźniej. Program Wydawnictwa nakreślony, godny poparcia, aby był zrozumiały dla każdego mieszkańca Podhala, zwłaszcza gospodarzy rolnych... Szczęść Boże Wydawnictwu Gazety Podhalańskiej. Podhale żyje!

Jak popularna jest wśród Podhalan Gazeta Podhalańska, niech świadczy to, że gdy pokazałem Rodakom pierwsze dwa numery, wszyscy chciwie czytali, wreszcie niesposób było odebrać i krąży z rąk do rąk: „Je cos tam pisom? Je skąd-ześ to dostoł? Jo by tyn wcioł, zeby mi posyłali. dom piniądze. Napisojze i t d,."

Autor listu opisuje w dalszym ciągu działalność tamtejszego Związku Podhalan podczas wojny, jak organizowano pomoc uchodźcom żołnierzom polskim, ile sejmów odbyło się jakie wydano publikacje i t d. Te sprawy omówimy obszerniej po otrzymaniu Pamiętników i Wydawnictw Związkowych. Pod koniec zasyła nasz Rodak życzenia w następujących słowach:

„Na zakończenie życzę Wydawnictwu szczerego powodzenia i pomyślności, również jego Czytelnikom

i Sympatykom, Macierzy-Polsce dobrobytu, Wysiedleńcom polskim powrotu do Matki, dźwigającej się do życia. Niech rok 1947 będzie pojednaniem i współpraca dla dobra Tej, której imię jest Ojczyzna — Polska. Synom Jej poległym Cześć!"

Jak widać, serca podhalańskie biją zgodnym rytmem tu i tam. Długa rozłąka nie wypaczyła myśli, nie stłumiła tęsknoty, nie zerwała węzłów między Macierzą a Wychodźctwem. Redakcja dołoży wszelkich starań, aby nawiązaną łączność podtrzymać i umocnić.

Dziękując p. Dąbrowskiemu za słowa uznania, Redakcja przesyła tak autorowi, jak całemu Związkowi i wszystkim Rodakom serdeczne życzenia, Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku 1947!

List otwarty do chłopskiego Ministra Zdrowia Ob. Dr. F. Litwina.

Gruźlica, czyli jak na Podhalu choroba ta nazywana suchotami, jest znanym wrogiem ludzkości. Choroba ta jeszcze przed 50-ciu laty u nas była zupełnie nieznaną a przyniosła ją dopiero fala letników, między którymi było sporo gruźlików, którzy tutaj zjeżdżali dla poratowania zdrowia. Górale na gruźlicę są szczególnie podatni, bardzo często zakażają się i wypadki te zazwyczaj kończą się śmiercią.

Utarło się przekonanie śród ludności miejscowej, że ludzie z dolin otrzaskani z tą chorobą od wieków — mogą też z nią żyć całe lata, chodzić i wyglądać wcale, wcale. Natomiast góral, jeżeli się zarazi, zazwyczaj nie ma ratunku i w ciągu roku kończy się śmiercią. Zwłaszcza okolice bliższe Zakopanemu są w znacznej części zagruźliczone. W Kościelisku n. p. w ciągu ubiegłego dwudziestolecia wymarły na suchoty całe rodziny, Pitoniów, Gąsieniców, Długopolskich i innych. Zaistniał stan, nad którym nie można przejść do porządku dziennego a złu należy zaradzić, tym bardziej, że gruźlica w pierwszych początkach jest przy dzisiejszej nauce lekarskiej chorobą uleczalną. Przed wojną dr Michał Bujwid, lekarz. pracujący w Sanatorium Wojskowym, przy pomocy miejscowego społeczeństwa założył w Kościelisku przychodnię lekarską, z której korzystało setki osób. Niestety, wojna zniszczyła to zbożne dzieło a inicjator zginął pod Narwikiem. A po wojnie na Podhalu stan zdrowotny jest rozpaczliwy. Dlatego wołamy wielkim głosem Ob. Ministrze: — Ratuj! Na Podhalu, w miejscowościach letniskowych, jak też na Spiszu i Orawie powinny powstać Poradnie czy Spółdzielnie Zdrowia, by ludność wiejska mogła korzystać z dobrodziejstwa nauki i pomocy lekarza.

Obywatel.

Spisz, w listopadzie 1946 r.

Ze Spisza.

W sąsiedztwie od znanej już Czytelnikowi Gazety Podhalańskiej wsi Łapsze Wyżne, przy drodze do Nowego Targu — leży wioska Trybsz, której osobliwością jest dzięki doskonałym warunkom terenowym wodociąg... ale zepsuty. A szkoda — że nie spełnia swego przeznaczenia. Przed wojną zbudowano go w celu zapobieżenia częstym epidemiom duru brzusznego, a nie można powiedzieć, aby warunki sanitarne wioski były obecnie lepsze niż przed wojną. Dlatego wołamy... uruchomić wodociąg. Odpowiednie fundusze winny się znaleść w W-le Powiatowym w przyszłym roku budżetowym. Dobry jest ten gospodarz co zapobiega chorobie, (nie chcemy tu być złymi prorokami).

I jeszcze coś ciekawego opowiemy o Trybszu. Oto młodzież, chłopcy i dziewczęta zebrali się w szkole miejscowej i pod kierunkiem zasłużonej w dwuletniej pracy społecznej na tym terenie nauczycielki p. Hermanowej, utworzyli amatorskie kółko dramatyczne i już od kilka tygodni pracują. Są to: inscenizacje i piosenki "4 córy" "Wyrozumiały Komisarz", komedia w jednym akcie „Końskie nazwisko" opracowana przez p. M. Hermanową na podstawie słuchowiska radiowego.

Największą troską zespołu jest brak odpowiedniej sali i sceny. Domu ludowego jeszcze Trybsz nie posiada. Dlatego wykorzystano największą salę szkolną, a istniejącą maleńką scenę — chłopcy postanowili samorzutnie przebudować na większą. Nie wierzycie? Oni już zwieźli drzewo z lasu, przepiłowali w miejscowym tartaku i już majstrują. A dzielni to chłopcy. Naprawdę warto było zostać na wieczór próby. Ileż było w nich zapału i chęci do pracy. W przerwie zajęć zapytuję dorodnego młodziana nazwiskiem Andrzej Pietraszek, dlaczego tak chętnie przychodzicie na zajęcia? Na to mi odpowiada: chcemy się czegoś nauczyć. Zamiast włóczyć się po wsi bez celu, wolimy tu przyjść i weselej czas spędzić! Co potwierdzili pozostali chłopcy i dziewczęta w liczbie około 20-tu w wieku 17 — 22 lata. A kto was poraz pierwszy tu zebrał? Samiśmy tu przyszli do pani nauczycielki z prośbą by prowadziła z nami przedstawienia. Bardzo nam podobały się przedstawienia dzieci szkolnych i po ostatnim przedstawieniu (a byl to fragment sceniczny) postanowiliśmy również dawać przedstawienia. Obecnie ma być zagrane dnia 19 I. p. r. w dzień „odpustu" w Trypszu. W tej chwili jest to już 5-ta próba.

Należy podkreślić tu pracowitość dziewcząt, które nawet w wolnych chwilach podczas próby każdą minutę wykorzystują na robótki ręczne z wełny na drutach. Zapytuję jednej co robi w tej chwili? Swetr dla brata — podpowiada więcej śmiała zdaje się Margeta Modła, naprawdę ładna dziewczyna.

Po skończonych zajęciach jeszcze nie prędko się rozchodzą do domów. Radzi rozmawiają o scenie, taka

będzie szeroka, ile i jakie będą kulisy, a co tu będzie w odpust itp.

Z powodu katastrofalnego braku polskiej książki na Spiszu, żywe polskie słowo ze sceny spełnia tu bardzo pożyteczną rolę. Nauczycielstwo na Spiszu naprawdę z wielkim zaparciem się — pracuje w najtrudniejszych warunkach materialnych (najwyższy czas temu złu zaradzić). Poziom życiowy nauczyciela po drugiej stronie granicy jest podobno blisko 3-krotnie wyższy. Po naszej stronie, zwłaszcza w terenie, pogranicznym i ubogim, nauczycielstwo winno być przynajmniej równie wynagradzane. Wówczas możemy być spokojni o przyszłość młodzieży spiskiej.

Stady.

Kościelisko w październiku 1946 r.

I.

I ty Kościelisko nie jesteś ostatnią ze wsi podhalańskich.

Miejscowość nasza położona, tuż pod samymi Tatrami, u wylotu tej przecudnej Doliny Kościeliskiej, którą zna prawie cała Polska jest dużą i pięknie zabudowaną wsią. Drewniany kościół, pobudowany w stylu podhalańskim jeszcze przed wielką wojną światową jest jej prawdziwą ozdobą,

Podczas okupacji nie oszczędzał nas wróg, gdyż tędy prowadziły najbliższe ścieżki dla naszych emigrantów za granicę. Niedarowali naszemu też prob. ks. Piotrowi Drożdzikowi, który umarł śmiercią męczeńską w Dachau. Jednak nas Pan Bóg pocieszył, bo b. roku nasz młody rodak z Kościelisk ks. Józef Klaper odprawił uroczystą mszę prymicyjną, na którą zeszły się tłumy ludzi, nie tylko od nas a także z pobliskich wiosek.

Andrzej Skorusa

II.

Grono ludzi chętnych i myślących o podniesieniu wsi na wyższy szczebel kultury, rzuciło myśl budowy Domu Ludowego, który po dużych wysiłkach został wybudowany, prawie przed samą wielką wojną i przy poświęceniu, uroczyście nazwany imieniem K. i B. Dłuskich, znanych przyjaciół Kościelisk. Powód do dumy dla Kościeliszczan był zrozumiały, którzy bez zewnętrznej pomocy dokonali naprawdę imponującego wysiłku. Kilka dni przed rozpoczęciem wojny, odbył się w tym Domu ostatni Zjazd Podhalan i tu zlecieli się z dalekich stron całej Polski nasi Bracia, których obecnie tylu nie żyje, aby pospólnie ugwarzyć o naszym Skalnym Podhalu. Tu przemawiał sen. F. Gwiżdż, o ciężkich czasach, które mają nadejść i zagrzewał do męstwa.

Obecnie przeszła wojna i zabieramy się do nowego życia, a jednak nasz „Dom" stoi martwy. Chciwa dłoń w czasie wojny rozebrała nie tylko sprzęty i meble, ale powyrywała takie podłogi i zdewastowała nie wykończoną budowię okrutnie. Trzebaby jakoś te rany zaleczyć, a nic o tym niesłychać i niema się kto do tego serdecznie zabrać. Wstyd naprawdę! Kościeliszczanie obudźcie się.

Swój

KRONIKA

Zawiadomienie. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Targu podaje do wiadomości, że dnia 5-go stycznia p.r. (niedziela) o godzinie 11-ej przed południem odbędzie się w sali kino-teatru „Tatry" zebranie Obywateli miasta Nowego Targu, na którym Miejska Rada Narodowa przedstawi sprawozdanie z dotychczasowych swych prac. Porządek zebrania: 1) Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej (przedstawi przewodniczący M. R. N. Ob. Lubertowicz Władysław). 2, Dyskusja i wolne wnioski. W zebraniu weźmie udział delegat Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu. O liczny udział uprasza się wszystkich

Przedszkole (Ochronka) w Nowym Targu wystawi w dniach 26, 27, 28 i 29 grudnia 1946 r. w sali „Sokoła" o godzinie 5 po południu (17-ej) nowe, oryginalne Jasełka w pięciu aktach. Spodziewamy się, że jak po inne lata, tak i te Jasełka będą starannie wyreżyserowane i artystycznie oddane, czym zdobędą uznanie dla najmłodszego zespołu amatorskiego, jakim są dzieci z Przedszkola. Prócz naszych najmłodszych aktorów w Jasełkach weźmie udział zespół mieszany

W gazetach codziennych czytamy komunikaty o srożącej się zimie w Rosji, a nawet na słonecznych Bałkanach, gdzie ekipy robotnicze usuwają śnieg z torów kolejowych. U nas na Podhalu zima zawiodła na całej linii. Cały grudzień słoneczna pogoda, dosyć silny mróz a śniegu ani na lekarstwo, którego tak gorąco wyczekują liczni rzesze narciarskie. W różnych Tatrach trochę śniegu upadło ale to jeszcze zamało. Z pogodnych dni przedświątecznych starzy górale stawiają prognozę posusznego lata na przyszły rok. Mamy nadzieję, że zaraz po Świętach upadnie śnieg i biały sport zakwitnie pod Tatrami i w Gorcach.

Radiowęzeł „Radio Polskie" w Zakopanem po ukończeniu prac w Kościelisku, Bukowinie i Jurgowie na Spiszu — radio fonizuje obecnie wieś Poronin. Tak więc wieś podhalańska mimo ogólnego zubożenia w czasie wojny podciąga się obecnie w zwyż, chcąc za przykładem miast brać udział w zdobyczach kultury.

Spółdzielnia Elektryczna „Światło i Siła" w Kościelisku, pociągnęła w b. miesiącu nowe 2 km. czterofazowej linii elektrycznej, łącząc z siecią nowych 20 gospodarstw. Mimo siarczystego mrozu pracownicy nie ulękli się pracy przy naciąganiu drutów i stawianiu słupów. W roku przyszłym już, jak się zdaje nie będzie w Kościelisku ani jednej chałupy, któraby nie była oświetlona elektrycznością. Główną zasługą w szybkiej rozbudowie mają przew. Spółdzielni ks. St. Tułowiecki i kierownik techniczny ob. Piotr Kubiniec. Należy się im wdzięczność miejscowych obywateli.

Jarmarki w Nowym Targu, które odbywają się w każdy czwartek, cieszą się zawsze liczną frekwencją. Więcej nawet zjeżdża furmanek jak przed wojną i ruch jest olbrzymi. Można kupić co dusza zapragnie, tak z towarów żywnościowych, tekstylnych, wyrobów żelaznych jak też innych. Nawet maszyny do szycia są złożone na rynku długim rzędem i ludziska chodzą między tym, targują i który potrzebuje czegoś to nawet kupuje. Tylko ceny są naogół b. wysokie i żeby się zaopatrzyć w towar należy mieć kieszeń dobrze wyładowaną. Natomiast smutniejsze refleksje budzi widok na t. zw. krówskim rynku. Całe stada przywiedzionych krów, owiec i koni na sprzedaż daje wrażenie, że stan bydła na Podhalu jest za wysoki i nadwyżkę gospodarze wyprowadzają na jarmark. A tymczasem statystyka wykazuje, że stan bydła rogatego w powiecie nowotarskim wynosi 30% pogłowia przedwojennego, a koni około 50%.

Dlaczegóż więc gospodarze pozbywają się bydła, którego nie mają za dużo, a które w tym powiecie jest jedynym ich majątkiem.

Otóż rok 1946 był rokiem b. posusznym i wogóle gospodarze b. mało siana zebrali. Może zaledwie 1/3 część, co po inne lata. Prawie przed samymi zbiórkami, nawiedziło szereg gmin w powiecie ciężkim gradobiciem, które wyniszczyło zboże i słomę nawet w 80%. Cena siana obecnie na wolnym rynku przenosi 1500 zł, słomy owsianej 1000 zł za 100 kg. Przy tych cenach krowa nawet najlepsza przeje się do wiosny. Nie dziw, że gospodarz, któremu brakuje paszy, bierze na powróz często jedyną żywicielkę i prowadzi ją na targ. Tym sposobem nawet mleczne krowy idą na rzeź. Strata dla powiatu jest nie powetowana. Dałoby się temu zaradzić, gdyby można było sprowadzić paszę z innych powiatów albo z D. Śląska gdzie ceny są o wiele niższe. Powiatowy Związek Samopomocy Chłopskiej zamówił nawet szereg wagonów dla powiatu siana i słomy, wysłał nawet pieniądze, ale nie wiadomo kiedy przyjdą, gdyż kolej nie dysponuje dostateczną ilością wagonów potrzebnych do przewozu potrzebnej paszy. Konieczną jest rzeczą, aby tym problemem zainteresowały się gorąco wszystkie władze powiatowe i złożyły podanie o przydział wagonów tam gdzie należy. Sprawa ważna i nie cierpi zwłoki.

Sezon taternicki 1946 roku. Ubiegły dopiero co sezon był w taternictwie znacznie bardziej ożywiony niż sezon zeszłoroczny. W r. 1945 taternicy polscy nie rozwiązali ani jednego pierwszorzędnego problemu, a wartościowszych powtórzeń też było nie wiele. W tym roku natomiast ruch wysokogórski stał na znacznie wyższym poziomie. Jest to zasługa zarówno przedwojennego, jak i najmłodszego pokolenia taterników polskich.

Zwykle — choć nie zawsze słusznie — ceni się wyżej rozwiązywanie nowych problemów. Otóż w tym roku z nowych rzeczy należy przede wszystkim wyróżnić trzy. Pierwszego wejścia wprost od północy na Teriańską Przełęcz Niżnią dokonali Henryk Czarnocki i Józef Januszkowski, 26 września. Problem ten był bez skutecznie atakowany już przed wojną. Dnia 6 września Wanda Henisz-Kamińska i Tadeusz Orłowski dokonali pierwszego przejścia właściwej północnej ściany Żabiego Szczytu Wyżnego. Przejście to zdaje się zasługiwać na zaliczenie go w poczet najwspanialszych w Tatrach. Oba powyższe problemy są na poważną skałę i o bardzo wielkich trudnościach.

Trzecim wyróżniającym się — choć innych względów — problemem jest wejście na Zadniego Mnicha wprost jego wschodnim uskokiem. Uskok Zadniego Mnicha rozmiarami swymi jest problemem niewielkim, ale z powodu trudności jakie nastręcza cieszył się od wielu lat dużą sportową sławą. Wprawdzie — po nieudanych próbach różnych taterników — zdobył go już w r. 1934 Stanisław Motyka z towarzyszami, ale napotkane trudności zmusiły ich do wspinania się znacznie na prawo od samej krawędzi uskoku i do użycia sztucznych ułatwień (haków. Obecnie (4 września) Tadeusz Orłowski — w towarzystwie W. Henisz-Kamińskiej i dr M. Serini-Bulskiej — rozwiązał ten problem w sposób sportowo dużo lepszy, gdyż prawie cały czas samą krawędzią uskoku i bez jakichkolwiek sztucznych ułatwień.

Innych rozwiązanych problemów nie będę tu wyszczególniał. Wspomnę tylko, że zrobiono cały szereg nowych wariantów i dróg, między innymi w Hrubym Wierchu, na Cubrynie, Rysach, Żabim Mnichu, Żabim Szczycie Niżnim, Wielickim Szczycie, w Jaworowych Turniach, na Małym Lodowym Szczycie i Spiskiej Grzędzie.

Wśród tegorocznych powtórzeń dróg taternickich wybija się na pierwszy plan pierwsze przejście w ciągu jednego dnia całej drogi Stanisławskiego północną ścianą na Mały Kiezmarski Szczyt (Marian Paully i Jerzy Piotrowski, 11 sierpnia). Ściana ta przez swe rozmiary (największa w Tatrach) i trudności należy do najwspanialszych, a powtórzenie drogi Stanisławskiego w ciągu jednego dnia jest większym wyczynem niż zrobienie większości tegorocznych problemów.

W ciągu ubiegłego lata dokonano pozatem powtórzeń licznych dróg taternickich, jak północno-wschodnią grzędą Mięguszowieckiego Szczytu, północno-zachodnią

ścianą Teriańskiej Turni, wschodnim filarem Ganku i wiele innych.

Najwybitniejszym jednak wyczynem tegorocznym jest przejście jednym ciągiem głównej granicy Tatr Wysokich od Przełęczy pod Kopą aż po Liliowe. Przedsięwzięcia tego dokonali Adam Górka i Kazimierz Paszucha w dniach od 15 do 21 lipca, bez schodzenia w doliny i dźwigając na plecach wszystko co było im potrzebne na cały okres tej tygodniowej wyprawy w trudnym terenie górskim. Należy dodać, że już parokrotnie próbowano tego przejścia, ale dopiero teraz udało się to po raz pierwszy.

W całości tegoroczny sezon taternicki — choć nie dorównał może najlepszym sezonom przedwojennym — wykazał, że na polu taternictwa Polacy nadal bezapelacyjnie przodują i że potrafią pokonywac w dobrym tempie największe i najtrudniejsze ściany, a nawet zdobyć się na tak długotrwałe wysiłki jak przejście całej grani Tatr Wysokich.

Witold H. Poryski.

Zjazd informacyjny pracowników „Orbisu” w Zakopanem. Z inicjatywy Zarządu Miejskiego odbył się w Zakopanem zjazd informacyjny urzędników „Orbisu”, mający na celu poinformowanie pracowników „Orbisu” o leśnych, uzdrowiskowych i turystycznych — sportowych możliwościach Zakopanego w bieżącym sezonie zimowym. W. zjeździe wzięli udział pracownicy oddziałów „Orbisu” z Krakowa, Gliwic, Łodzi I i II. Sopot, Bydgoszczy, Warszawy I i Centrali „Orbisu” oraz przedstawiciele prasy śląskiej, warszawskiej i krakowskiej.

Uczestnicy zwiedzali Morskie Oko w Tatrach, Jaszczerówkę i wodogrzmoty Mickiewicza oraz udali się kolejką linową na Kasprowy Wierch i Gubałówkę, Następnie zwiedzili dom wczasów K. C. Z. Z. na Groniku, dom wypoczynkowy pracowników krakowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, hotel górski na Kalatówkach dom turystyczny P. T. T., sanatorium Z. N. P. na Gubałówce oraz pensjonaty „Jasny Pałac” i „Wołodyjówka”. W trzecim dniu pobytu uczestnicy podejmowani byli przez dyrekcję kolei linowych podwieczorkiem na Gubałówce.

Objaśnień udzielali wiceburmistrz Makowiczka, referent sportowy inż. Wiśniewski i dyrektor kolei linowych inż. Zbigniew Schneiger

SKLEP KOLONIALNY
POD „PALMĄ”
OLBRYCHT ZENON
ZAKOPANE — KRUPÓWKI

Odpowiedzi Redakcji;

Dalszy ciąg reportarzu p. t. „Podhale wobec Ziem Zachodnich” z powodu braku miejsca, umieścimy w następnych numerach.

Jan Dąbrowski Norwich Con U. S. A. Wasz list zatrzymujemy w tece. W którymś z najbliższych numerów odpowiemy na Wasze pytania rzetelnie.

Wszystkim naszym korespodentom donosimy uprzejmie, że w miarę możności drukujemy nadsyłane materiały. Te, które trzeba poprawiać czy nawet przerabiać wychodzą z pewnym opóźnieniem.

J. Majchrowicz, Pieniążkowice. Prenumerata roczna „Gazety Podhalańskiej” do Ameryki wynosi 300 zł. Prosimy przysłać adres a zaczniemy ją wysyłać.

Zagubione.

Firek Franciszek ur. 8. 8. 1921 r. w Kluszkowcach pow. N. Targ, syn Pawła i Zofii z Jandurów zgubił kartę rejestracyjną, wydaną przez R. K. U. Nowy Targ, którą się unieważnia.

Majerczyk Stanisław, syn Jana i Anny. urodz. 4. 4. 1920 w Poroninie nr 79, unieważnia skradzioną kartę rejestracyjną, wystawioną przez R.K.U. N. Targ.

Tylka Józef, ur, w 1920 r. w Ratułowie, zam. tamże nr d. 218, unieważnia skradzioną kartę rejestracyjną, wydaną przez R. K. U. Nowy Targ.

Stanisław Wyrostek, syn Jana i Anny, urodz. w 1923 r. w Gliczarowie unieważnia zgubioną kartę rejestracyjną, wydaną przez R. K. U. Nowy Targ.

Stanisław Wyrostek, syn Jana i Antoniny, urodzony w 1926 r. w Gliczarowie unieważnia zgubioną kartę rejestracyjną, wydaną przez R. K. U. Nowy Targ oraz legitymację strażacką.

Stanisław Stopka „Ceberniak“ ur. 22. 7. 1918 w Kościelisku zgubił kartę rejestracyjną, wydaną przez R. K. U. Nowy Targ, którą się niniejszym unieważnia.

Karpiel Andrzej, ur. 31. 1. 1921 w Kościelisku, zgubił kartę rejestracyjną, wydaną przez R. K. U. w Kładzku, D. Śląsk, którą się niniejszym unieważnia.

Zgubiono książeczkę rejestracji klaczy, wystawioną na nazwisko Kuna Karol, Frydman nr 203 wraz z portfelem. Znalazcę uprasza się o oddanie za wynagrodzeniem u p. Bomby, Nowy Targ, Krasińskiego 12.

Podhalańska Spółdzielnia
TKACKO-TRYKOTARSKA
z odp. udz.
w Nowym Targu, ul. Krasińskiego 15.

SPRZEDAJE: samodziały, koronki klockowe, sukno góralskie.
SKUPUJE: wełnę.
PRZYJMUJE: sukno do folowania, gremipluje wełnę.

PODHALAŃSKI PRZEMYSŁ LUDOWY
Sp. z o. o.
Zakopane, Krupówki 632 Tel. 10-35
(nad Powszechną Spółdzielnią Gospodarczą)
skupuje
wyroby przemysłu ludowego w szczególności z wełny, drzewa i skóry.

„PODHALE"
Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa

z akcji „PRZEMYSŁ DLA WSI"
poleca po cenach urzędowych

TEKSTYLIA, BLACHY, EMALIE, WYROBY OCYNKOWANE, MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE, KOKS i t. p.

PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA
Agentura w Zakopanem

POLECA: Sklepom C. D. H. „Bata", Spółdzielniom i PP. Kupcom

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE, GOSPODARCZE, PAPIERNICZE, CHEMICZNE, WŁÓKIENNICZE PO CENACH KOMERCYJNYCH

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane, Podhalański Dom Społeczny, ul. Chałubińskiego 973.

Prenumerata: całoroczna 150.— zł, półroczna 80. — zł kwartalna 50.— zł.

Cena ogłoszeń: strona 5.000 zł, pół strony 2.800 zł, ćwierć 1.500 zł. Drobne ogłoszenia 50 zł za jeden wiersz.

Redaktor Naczelny: Stanisław Nędza-Kubiniec.

Redaguje Komitet Redakcyjny.

Drukarnia pod Zarządem Państwowym w Nowym Targu, ul. Kościelna 11. tel. 58. M-09293